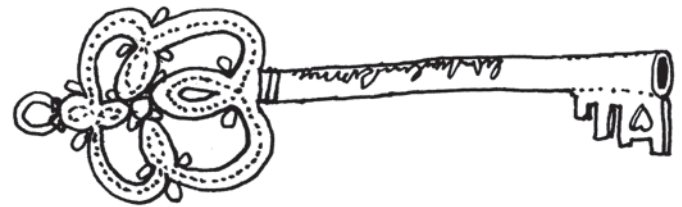


Agnieszka Byrska

# A WSZYSTKO PRZEZ RYBUSIA!



Wydawnictwo Skrzat  
Kraków



To nie była jedna z tych nocy, kiedy cykają świerszcze, niebo jest pełne gwiazd, a księżyc w pełni daje więcej światła niż niejedna latarnia uliczna. O nie! Niebo przykrywały czarne, deszczowe chmury. Nie było widać najmniejszej choćby gwiazdy. Wiatr wzmagął się z każdą chwilą, a czerń nocy wydawała się bardziej ciemna niż zazwyczaj. Jakiś nocny ptak przełamał narastającą ciszę i zaskrzeczał przeraźliwie. Przestraszony tym dźwiękiem mały jeżyk podreptał szybko w stronę swej kryjówki i znieruchomiał. Miasteczko sprawiało wrażenie pogrążonego we śnie, tylko psy stojące na straży swoich gospodarstw czujnie penetrowały okolicę, nadstawiały uszu i powarkiwały niespokojnie.

Wszystko przez nieproszonych gości starego dworu. Ktoś był w ruinach. Czyjaś obecność zakłócała nocną ciszę. Ktoś starał się zachowywać bardzo cicho, tak aby nie być zauważonym. Zdradzało go jednak światło latarki, chrzęst żwiru pod stopami i ciche posapywanie. Nagle coś zamigotało i w gąszczu porastającym zwalone

mury ukazało się jeszcze jedno światło, tylko bledsze. Ktoś z kimś rozmawiał. Najpierw spokojnie, potem coraz ostrzej. Nerwowa atmosfera przepłoszyła sowę, która odfrunęła z gniewnym pohukiwaniem. W pewnej chwili dwie postacie natarły na siebie i rozpoczęła się walka. Jedna z latarek spadła na kamienną posadzkę i zgasła. Na ziemię upadł też jakiś przedmiot.

Nie wiadomo, jak zakończyłaby się bijatyka, gdyby nie przejeżdżający nieopodal samochód, który na chwilę rozjaśnił ciemność nocy. Kierowca zwolnił, widząc światło w opuszczonym dworze. Przeciwnicy odskoczyli od siebie jak oparzeni i każdy z nich uciekł w swoją stronę. Ani jeden nie zauważył, że to, o co walczyli, leży w szparze między kamieniami.

Może i dobrze, bo od tego drobiazgu wszystko się zaczęło...



## Rozdział I.

w którym wszystko się zaczyna  
nie tak, jak powinno

W małym pokoiku o białych ścianach panowały cisza i spokój. Nie licząc oczywiście tłustej czarnej muchy, która, bzyząc, z determinacją próbowała przebić szybę i wydostać się na zewnątrz. Ten uporczywy dźwięk spowodował, że śpiąca na tapczanie osoba, zakopana po uszy w kolorową kołdrę, przekręciła się na bok i nakryła głowę poduszką. Niedomyta stopa zawisła na krawędzi łóżka.

– Mareczku, wstawaj, śniadanie! – rozległo się gdzieś za drzwiami.

Nic. Zero reakcji. Nawet mucha zrobiła sobie przerwę i od niechcienia przysiadła na krawędzi kubka z niedopitym kakao.

– Marek, wstawaj! – ktoś krzyknął po raz drugi i załomotał do drzwi.



Chłopak, do tej pory smacznie śpiący, drgnął gwałtownie, usiadł na łóżku i odkrzyknął: – Już wstaję!

Ale nie wstał, tylko siedział dalej, półprzytomnym wzrokiem wodząc po pokoju. Przez chwilę nie wiedział, gdzie jest, ale zaraz sobie przypomniał.

Zerwał się na równe nogi i zgarniając po drodze czyste ciuchy, pognął do łazienki. Już po chwili wybiegł z niej odświeżony, rozsiewając wokół zapach miętowej pasty do zębów. Jego ciemne włosy lśniły wilgocią, a w brązowych oczach czaiła się rządza przygód.

Jak strzała pobiegł do kuchni.

– A, jesteś wreszcie! – zawołała na jego widok wysoka blondynka, krzątająca się energicznie. Dopasowane ubranie podkreślało jej zgrabną sylwetkę, a włosy, spięte w koński ogon, dodawały jej elegancji i zarazem figlarności.

– Jestem, ciociu Joasiu– odparł pokornie Marek i onieśmielony przysiadł na barowym krześle za stołem.

– Prosiłam cię już wczoraj, żebyś mówił do mnie po imieniu, smyku! Bycie ciocią mnie postarza! – powiedziała zdecydowanym tonem i postawiła przed chłopakiem śniadanie.

– Dobrze, cio... Joasiu – przytaknął Marek i zerknął ciekawie do postawionej przed nim miseczki.

Naczynie wypełnione było po brzegi upaćkaną na biało zieloną sałatą, rzodkiewką, pomidorem i jakimiś powykręcanyymi na wszystkie strony korzonkami.

– Co to jest? – zapytał z rezerwą.

– Sałatka śniadaniowa z kiełkami w sosie jogurtowym – beztriosko odparła ciocia, pakując sobie sporą porcję do ust. – Spróbuj, jest pyszna i zdrowa!

Marek skosztował niechętnie. Smakowało niczym mokra trawa. Poczul się jak królik albo świnka morska.

– A nie ma jakiejś jajecznicy? Albo parówki?

– Oczywiście, że nie! U mnie w domu będziesz się odżywiać zdrowo i ekologicznie – oświadczyła Joasia, podsuwając mu szklankę wody do popicia. Pływało w niej jakieś zielsko. Sądząc po zapachu, była to mięta.

Marek westchnął, przeczuwając, że nadeszły ciężkie czasy. Rodzice ulokowali go u cioci na czas wakacji, bo udało im się podłapać sezonową pracę za granicą. Joasia tak naprawdę nie była jeszcze wcale jego ciocią, tylko narzeczoną brata taty. Pełną parą szły przygotowania do ślubu, który miał się odbyć już za niecałe dwa miesiące.